DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c. k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

Nr 22. 15 Listopada. 1866.

POKŁOSIE
dla gór ziemi sanockiej,

przez

Ignacego Sołdraczyńskiego.

(Ciąg dalszy).

IV.

Przemysł domowy i gospodarstwo nabiałowe.

Ludzkość bardzo często przechodzić zwykła w ekstrema. Tak się rzecz ma u nas i w gospodarstwie domowem. Jedna rodzina utrzymuje, że ile możności wszystkie potrzeby powinny się sporządzać i wyrabiać w domu, a czego dom własny dostarczyć nie jest w stanie, bez tego się obejść. To jeden ekstrem. Na przeciwnej stronie znowu mamy twierdzenie, że najlepiej wszystko kupić, bo w domu sporządzone więcej kosztuje, a przybywa jeszcze ambaras i zachód, a także kupne lepsze wszystko jak domowe.

Prawda, jak zwykle, i tu wpośrodku leży. Nie powinna się żadna ziemiańska rodzina trzymać systemu hermetycznego oddalania od siebie wyrobów fabrycznych i rękodzielniczych, nabywa-

nia płodów i wyrobów z innych okolic i sfer, bo to niewykonalne w żaden sposób (jak się przekonywa sama). Podaremne więc mozoły technologią całą mieć u siebie w domu. Ale i to *nonsens*, że chleba ani bułki w domu piec nie warto, zboża w swym młynie mleć nie warto ale zamieniać na mąkę, masło brać od pachciarza i śmietankę, świece i mydło od mydlarza, koszule gotowe kupić, prać dawać poza dom i t. p.

Posiadając od dzieciństwa trochę zmysłu dostrzegawczego, niemało tak w jednym jak w drugim kierunku *absurdów* nazbierałem.

Fabrykuje się np. bryka kryta w domu, bo to ma mało kosztować, będzie trwała, nie tandetna, i podług potrzeby i gustu, więc odpowiednia smakowi i wymaganiu. „Jest swój las, swój stelmach, kowal, siodlarstwo umie dróżnik i pomalować potrafi ekonom, bo drzwi od szpichlerza udały mu się wybornie.“ A wiele to w rupieciach się znajdzie rzeczy, które bez użytku leżą, a użyćby ich tu można. A najprzód: resory od doróżki nieboszczyka dziadunia, tak samo szprychy do budy, jest i skór parę wyprawnych itd. Więc robi się buda, i po dwóch latach wystrychnięte zostało coś arkę śp. Noego przypominającego, tylko że ta na kołach, bo ma po ziemi się toczyć, a arka pływała po wodach. Kosztuje wprawdzie mniej pieniędzy gotowych, jak gdyby się było coś gotowego kupiło; ale czy się policzyło wszystko dobrze? Te posyłki do miasta za tem i owem, wikt rzemieślników, a co się z wydatków zapomniało zanotować!.. A co razem warto to całe straszydło? Ciężkie, niezgrabne, niewygodne. Takieto bywają i te meble domowe z drzewa własnego; takie piece stawiane przez domorosłego Iwanka; takie obuwie wykonane przez szewca artystę diaczka; takie nawet kotły gorzelniane odkute przez partacza kotlarza z najbliższego miasteczka. *Tylko nie fuszerka!* Niema zkąd, to się obejść; ale kiedy sprawiać, niechże wyjdzie z pracowni, gdzie jest i materyał ku temu i możebność wykonania odpowiedniego.

Ale kupować świece i mydło, na których żydek 50% zarabia; kupować bułki w mieście, kiedy w domu upieczone o 50% przyszłyby taniej; kupować powidła, ocet, wódkę słodką, miód praśny, krupy, gotową bieliznę, postronki, grube płótno i t. p. dla tego, że w domu nie warto nic robić, bo się nie uda, skradną połowę surowego płodu lub fabrykatu, *rzecz niedorzeczna i grzech.*

Więc trzymać się tu drogi pośredniej. Starać się mieć wszystko własne, bo wstyd nam nie mieć własnego, co nasze babki

i prababki umiały tak doskonale w domu wyrabiać. Ale nie kaprysować się znowu na wyroby, którym nie dorósł jeszcze zmysł naszego przemysłu domowego wiejskiego, a potrzeby i przywyknienia dzisiejsze koniecznie wymagają. A najbardziej wstydzić się nam, gdy w domu dobrze wypieczonego i smacznego chleba, dobrego masła, własnego mydła, świecy, octu, kompotu, płótna itp. rzeczy nie mamy; gdy przy dostatku rąk w rodzinie ziemiańskiej (nie mówię już o stroikach, sukienkach, czepcach) bieliznę *po za domem sporządzać dajemy. Bo to powinno się wszystko mieć własne, własnemi środkami i siłami wypłodzić i wykończyć.*

Odsyłam łaskawe Czytelniczki — które mnie każącego tak ostro o tem gotowe znów posądzić, że się na tem wszystkiem nic zgoła nie rozumiem (co może i zgadły poczęści), a w najlepszym razie przepisy technologii domowej z książki podam (coby mi nie tak trudno było)—do tradycyi przechowującej się u nas dotąd w zacnych i patryotycznych domach, gdzie choć żadnych o tem dzieł nie czytali i nie czytają, a kalendarzowym przepisom najmniej ufają, przecież mieli i mają wszystko własnego wyrobu co mieć powinni. *W książkach nie znajdzie tego, że każda matka Polka swej córce winna przepisy domowe w spuściznie zostawiać. W książkach nie znajdzie, że Polce-obywatelce nie wstydzić się spróbować, czy krówka wydojona dobrze, umieć saméj namydlać, karmić własną ręką drób, i że obowiązkiem matki-Polki przyzwyczajać do cięższej pracy córki, bo przypadki chodzą po ludziach różne, a wszystko zdać się może....*

Cywilizacyi nowożytnej postęp, komfort cały zagraniczny, ulepszone i udoskonalone krajanie bielizny, robótki rozmaite, słowem wygoda i elegancya, dobry smak we wszystkiem, są to rzeczy których nikt jak źdźbła z ziemi nie podejmie, z płota nie wyłamie. O tem nawet wspominać nie będzie sługa wasz i przyjaciel, ale *proszę was i zaklinam, zwracajcie waszą uwagę na przemysł domowy, mający nam tyle oszczędzić,* i nie naśladujcie tych co ubóstwo ducha i spiżarni starają się sztukować modą, elegancyą, pomarańczami i ciastkami kupnemi, a trzy grosze nie warta ta parada, i tylko politowanie wzbudza u zacnych matron naszych, których nam jeszcze nie brak. *Wy mnie rozumiecie zacne Polki.*

Ponieważ się zaciąłem, nic a nic wam nie powiem gosposie skrzętne a ciekawe wiedzy, cobyście się rade może jakiego sekretu dowiedzieć odemnie, bom ani mydlarz, ani aptekarz, ani technolog, chleba pewnie nie upiekłbym nawet, więc poznałybyście się odrazu na przemytniku obcego rozumu, i śmiałybyście się do

rozpuku, gdybym się wdarł w waszą nieznaną mi sferę, której nie rozumiem, chociaż wszelkie owoce jej admiruję i spożywać (to co spożywalne) lubię. Ale dam wam coś o gospodarstwie nabiałowem, bo to już więcej o fach mój potrąca, i nie z książki tylko, ale i z doświadczenia.

Najprzód. Mleko od krów nie powinno się nigdy zlewać do naczyń które nie są suche dostatecznie, a nadto te naczynia, tak skopce jako i sagany, powinny być ochłodzone, więc parę godzin w piwnicy już suche dla ochłodzenia postać powinny.

Powtóre. Słodką śmietanę (podsiadło) ze saganów powinno się zbierać codzień do osobnych naczyń, a nie czekać aż się na kwaśno podsiędzie.

Wkońcu. Sagany (mleczaki) powinny być szerokie a niskie. Ja używam wysokich cztery cale, a szerokich ośmnaście cali. Nie wątpię, że wiele z was moje panie wie o tem wszystkiem, ale nie pomylę się utrzymując, że nie wszystkie o tych kautelach wiecie.

V.

Ptastwo domowe.

W obecnej dobie, gdzie w każdym kierunku wiedzy ludzkiej, zastosowanej do zatrudnień ludzkości, tak znakomite postępy zostały poczynione, nie mógł oddział gospodarstwa wiejskiego obejmujący *hodowanie ptastwa domowego* pozostać w tyle. Weźmy np. jeden jego rodzaj *kurę.*

Ileż tych zwierząt sprowadzono w ostatnich kikunastu latach z innych części świata naszego, ile nowych odmian otrzymano przez umiejętne krzyżowanie i stosowne hodowanie? Mamy dziś w Europie oryginalne: Szangai, Bramaputra, Malajki, Bantamy, Kochinchiny; z krzyżowania powstały: Poule-Rousse, Poule de Gange, Poules-Houppées i t. d., i tak co do innych rodzajów ptastwa domowego, niezliczone odmiany gołębi, kaczek, gęsi, bażantów, pantarek.

Francya i Belgia przodkują oddawna w hodowli drobiu, bo znaczny wywóz jaj z tych krajów *), sięgający bajecznych sum otrzy-

---

*) Do Anglii wprowadzono podług „Timesa“ w roku 1864 w pierwszych 10 miesiącach ogromną sumę: 291,597,240 jaj, więc prawie 1 milion dziennie.
P. A.

manych za nie, przyczynia się i wpływa bardzo na podniesienie się tego oddziału gospodarstwa wiejskiego.

Jest jednak już dziś dowiedzione, że cała hodowla nowoczesna najrozmaitszych gatunków ptastwa domowego jest więcej manią, zabawką, bo wyższe korzyści z tych wszystkich bantamów, kochinchin i t. p. są bardzo wątpliwe. Prosta domowa kura europejska jest stosownie do pielęgnowania jakiego wymaga nie mniej pożyteczna niż te, choć (dla nowości) bardzo interesujące, ale najwięcej bardzo delikatne i starannej opieki wymagające nabytki.

My w górach w hodowli ptastwa domowego, z któregoby nam dochód jakiś czysty mógł płynąć, liczyć nie możemy. Oddaleni od miast, od kolei żelaznych, które nasz drób lub produkta jego zabieraćby mogły, powinniśmy się ograniczyć na naszą swojską poczciwą kurę, żywiącą się jak może koło chaty.

W stosunkach wyrażonych i ta kura nigdy się nie opłaci, gdzie brak taki ziarna: jest to jednak *malum necessarium* przy domu, bo zkąd wziąść jaje do kuchni, zkąd mięsa dostać, gdy go w lecie przy braku większej konsumcyi w miasteczkach naszych nie dostanie, a kto do niego przywykł, i roślinny wikt i nabiał mu nie służy, mieć go musi. A jak się ktoś przytrafi obcy w dom, w domu kto zasłabnie, to już kura dobrodziejką prawdziwą.

Najtańsze i najwłaściwsze w górach pożywienie dla kurczęcia i kury: mąka owsiana na ciasto zamięszona.

Gęś, gdy blisko woda, a nad wodą trawnik, i rok ciepły, możnaby bez kosztu prawie wychować do jesieni, gdyby nie potrzeba pastuszka znowu, który zje tyle co wszystkie gąski będą warte, a w inny sposób szkód bez końca narobią.

Kaczki najmniej kosztują, szkody nie robią żadnej, bez pastuszka się obejdą; choć się same wykręcą do wody, aby się wypluskać, ominą zboże gdzie blisko i wracają kwakając na obejście. Kaczkom, gdy wylezą z jaja, dawać trochę jaj ze sérem, potem sér z pokrzywą siekaną przez 2 tygodnie, a dalej aż do czasu podtuczania pokrzywą z kwaśnem mlekiem utrzyma Wyrosną na tem dobrze.

Gołębi w górach nikomu trzymać nie radzę, bo jastrzębie wybiorą.

Indyki delikatne, ale jak się raz podchowają, nie robią ambarasu.

W górach ptastwo domowe ma nieprzyjaciół wielu. Lisy, kuny, dzikie koty, a najwięcej jastrzębie wiele tu szkód wyrządzają. Od pierwszych trzech zabezpieczy dobry kurnik, szczelnie

zamknięty, i podwórko osobne. Ostatni zuchwały i śmiały; na tego jest strzelba, a aby go zwabić, mieć puhacza do którego zlata zaciekle,— wtedy mu w łeb palnąć.

VI.

Pszczelnictwo.

Będąc sam nieświadomym w tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego, nie mogę czytelnikom żadnych wskazówek co do zaprowadzenia tego co istnieje (we względzie pszczelnictwa u nas) odpowiednio naszym stosunkom podać. Że jednak w górach są warunki po temu, nie wątpię, bo sam posiadając maleńką pasieczkę przekonywam się o tem.

Wielka ilość krzewów, dzikich drzew owocowych, lip, znaczna przestrzeń łąk, a do tego obfite wypociny miodonośne drzew szpilkowych dostarczylyby materyału znamienitego pszczołom. Ale to niedostateczne co bogactwo przyrody darmo dostarcza; trzeba jeszcze znajomości rzeczy i dbałości ze strony człowieka o tę poczciwą muszkę, pracującą tak skrzętnie na korzyść jego, byle pojął jej naturę i staraniem jakiego potrzebuje otoczył.

Zwracam więc uwagę mieszkańców gór ziemi sanockiej na nieoszacowane dzieło zmarłego przedwcześnie zasłużonego Lubienieckiego, po którym nie prędko się pojawi w kraju mąż, któryby coś lepszego podać zdołał do wiedzy ziomków pszczelarzy.

Wszelkie przedwczesne występowania z systemami nowemi, jak to uczynił mieszkający o miedzę odemnie tylko p. Męciński z Łopienki (o czem Dziennik Roln. nam doniósł), są tylko kuszeniem się podaremnem wymyślenia czegoś lepszego dla ludzkości, na co nie lada kogo stać na tym świecie bożym.

VII.

Myśliwstwo — Polowanie.

Sądząc tylko podług obszernych lasów, wygodnych i samotnych kniei, a nie dotarłszy do rzeczy samej, zdawaćby się mogło, że w górach ziemi sanockiej zwierza rozmaitego i ptastwa dzikiego jest podostatkiem. Tak jednak nie jest. Niedźwiedź,

wilk i dzik, te najgrubsze sztuki, są u nas więcej tylko koczującemi cyganami. Niedźwiedź pojawia się pojedyńczo we wschodniej części gór ziemi sanockiej, uprzykrza się nietylko robiąc szkodę w owsach, ale czasem i wołu na połoninie zabije; wilcy przychodzą do nas na lato, tu się ich nie mało w lasach wylęga, na zimę maszerują na doły. Co do dzików, tych teraz bywa więcej, ale koczują ciągle *). Sarna w górach dość rarytna, zajęcy nadto nie widzimy, borsuk rzadki, i lisów w górach nie wiele.

Z ptastwa dzikiego jarząbek dość powszechny, przepiórek bywa dosyć, kuropatw stadko czasem się zabłąka, słomka ciągnie z wiosny. Gołębie dzikie, kosy, dzięcioły, paszkoty dość w górach powszechne. Mamy tu kuny także, a przezorna wydra nie jednej nocy bezsennej mego starego Gąsiorowskiego w zimie nabawiła.

Mało mamy myśliwych w górach ziemi sanockiej. Ród Machabeuszów do strzelby nie ciekawy, a właścicielom większym i dzierżawcom co jeszcze się ostali tutaj, brakuje chęci i czasu do tej rozrywki. W podaniu jedynie utrzymują się wspomnienia z lat, kiedy to, jak Zygmunt Kaczkowski pisze, do śp. Urbańskiego (który dziki na oszczepy miał bierać) do Jabłonek zjeżdżali na polowania pp. Osuchowscy, Załęscy, Dziaeotowie, Karśniccy i inni. Starodawne obławy nie kosztowały nic prócz śmierdziuchy, której gorzelnia w Jabłonkach dostarczała; psy zjadały pańszczyzniany owies, podjęcie gościa nie było trudne, bo tytuń i szajtatasz (wino) **) dawały Węgry za deski, spiżarnia dostarczała jedzenia niewykwintnego wprawdzie, ale gdy wtedy wykwintu nie znano, panom braciom wybornie smakującego, a tem wyborniej, gdy całodzienny trud je przyprawiał. Wtedy i o trofea myśliwskie było łatwiej. Dziś tu i owdzie puknie leśniczy lub leśny, i na tem koniec; bo my nie mamy już ani wzroku, ani słuchu tego, co go posiadała spokojnie i bez trosków żyjąca tu dawniej szlachta w górach, i pociągu niema ku temu,— i nie dziwić się temu.... Czasy się zmieniły, a wiary coraz mniej w górach.

Myśliwstwo i polowanie mogłoby i w Galicyi wstąpić na drogę racyonalizmu, jaki oddawna wyznaje w zachodniej

---

*) Co kilka lat przydarzy się komuś rysia dostrzedz; w roku podobno 1854 zastrzelono jednego w państwie Ciśniańskiem. P. A.

**) Szajtatąsz, wino lekkie, którego dziś jeszcze beczka kosztuje na Węgrzech 10 fl. w. a. P. A.

Europie. Poczynione ku temu kroki w zachodnich obwodach Galicyi tu i owdzie przekonały, że nietylko ku zabawie, ale i ku korzyści starczyć one mogą. Nie wiele dotąd podobno w tym względzie zrobiono, ale gdzie właściciele lasów połączyli się w grupy, ograniczyli ściśle czas i sformułowali sposób polowan a, skutki uwidoczniły potrzebę stałego systemu.

W górach ziemi sanockiej chcąc w tym względzie coś uczynić, trzebaby zacząć od wypędzenia bydła i owiec z lasu (a przynajmniej na pewne przestrzenie ograniczyć pasienie). Potem trzebaby się zabrać do tępienia wilków, ku czemu obławy, jamy, żelaza niedostateczne. Tu *strychnina* jedna pomódz zdoła. Truć więc tych wrogów zwierza szlachetnego bez miłosierdzia.

Nabywszy Jabłonki zastałem inwentaryalnego leśniczego Kocabińskiego (już dawno nie żyje). Ten znowu wyciem zwabiał wilki i wygubił ich, jak mi miejscowy ksiądz zaręczał (który mu na to poświadczenie wydawał dla władz), w kilkunastu latach sztuk 97. Umiał je wabić wycie naśladując, wynaleźć legowiska zkąd zabierał młode. I tem się nie zadawalniał jeszcze, że mu *taglia* i skóry za trud przypadały. On sprzedawał wilczy tłuszcz, łapy zabobonnemu ludowi do wymiatania żłobów w stajniach (co na szczęśliwe powodzenie wpływ wywierać ma), wróżbitom sprzedawał rozmaite kości z wilka i t. p.

Ten Bazyli Kocabiński był oryginałem skończonym. Najzabawniejsze było jak wracał przez wieś z lasu. Można było godzinę wprzód wiedzieć że jest we wsi, bo psy wyły w niebogłosy na niego, smarował sobie bowiem buty zawsze tłuszczem wilczym.

VIII.

Choroby ludzi i zwierząt domowych w górach ziemi sanockiej.

a. Choroby ludzi.

Ludność zamieszkująca góry zwykle cieszy się długiem życiem, silną posiada budowę ciała i używa czerstwego zdrowia. Wpływa na to niemało zdrowe i czyste powietrze i woda, klimat ostrzejszy (może większą ilość ozonu zawierający) i pożywienie posilne; bo w górach nabiał i mięso są mieszkańcom zwykle dostępniejsze niż na dołach (odnoszę to do mieszkańców wsi).

Jaki kontrast, zastanawiając się nad mieszkańcami (ludem) gór ziemi sanockiej, i porównywając ich z góralami Tyrolu, Szwajcaryi, Styryi, i t. p! Lud gór ziemi sanockiej jest zwykle drobnego wzrostu, szczupły, bladej cery twarzy, siły fizycznej bardzo niewydatnej, i choć temperament ma dość (w przecięciu biorąc) żywy, ale do pracy nie skory, gnuśny we wszystkiem, niedbały, a próżnować nad wszystko lubi.

Przyczyny leżą tu w braku dobrego pożywienia, w niechlujności ciała, w braku ćwiczenia sił fizycznych od młodości, i w tradycyonalnem, z pokolenia na pokolenie przechodzącem zamiłowaniu w próżniactwie.

W braku dobrego pożywienia, gdyż lud gór ziemi sanockiej w najlepszych dniach spożywa tylko ziemniaki, owies, kapustę z niewielkim dodatkiem nabiału (a są jak wiadomo całe tygodnie gdzie post zakazuje mu używania ostatniego), na przednowku żyje łobodą, grzybami, mąką z ości owsianych, do której po trosze mąki lepszej dodaje. Udowadniać nie potrzebuję; niechlujność naszych górali sanockich znana jest mieszkańcom na dołach, gdzie lud nasz czasem na zarobki się zjawia. Co zaś do braku ćwiczenia sił fizycznych i zamiłowania w próżniactwie, które zapomocą zmysłu naśladowania z pokolenia na pokolenie przechodzą, słów parę powiedzieć mi wypada.

Nasz ludek uważa się za pasterza. A że nic tak z zaturdnień ludzkich nie usposabia do próżnowania (i do niemoralności) jak paszenie dobytku, dowodzić nie trzeba. Siły fizyczne są ciągle w rozwoju zaniedbane; gdy do tego dodamy brak oświaty, który w żaden sposób nie dozwala powstać w umyśle tego ludu pragnieniu polepszenia sobie godziwym sposobem bytu swego; gdy służebności dotąd nieuregulowane i niedbałość właścicieli dozwalają mu ciągnienia tysiącznych korzyści daremnych z dworskich lasów i pastwisk; gdy ten lud od zniesienia pańszczyzny zostawiony sam sobie, ciągle pragnie spoczynku i wytchnięcia, poglądając z lubością na swą wolność i przypominając sobie chwile gdy musiał pracować,— mamy klucz do wielu zagadek, dla czego ten lud otoczony ze wszech stron zarobkiem, mający po 30—50 morgów n. a. posiadłości i użytki nieograniczone w tysiącach morgów większych właścicieli, do niczego lepszego, jak do ciągle przeplatających dnie znośniejsze głodu i biedy przyjść nie może.

Nie spodziewam się, aby mnie kto posądził o zarozumiałość lub o przesadę, jeżeli postawię twierdzenie, że lud ten (naturalnie

biorę lud najbliższy mego otoczenia), choć go mam za dobry, choć mam za zdolny materyał do wszelkiego postępu we względzie moralnym, niepojętą apatyą na stan swój, brakiem chęci do pracy, do wytwarzania zasobu na dni gorsze, winien w wielkiej części sam sobie swoją złą dolę.

Od 18 lat mieszkając tu, starałem się na wszelki możliwy sposób oświecać go, podawałem mu sposoby do poprawy bytu, podawałem mu korzystne zarobki,—nie pomogło to nigdy.

Rady nie słucha, twierdzi że to zdrada. Zarobku się lepszego, przemysłowego, nie ima, twierdząc, że nie godzien (to znaczy, że siły jego nie podołają temu). Zapomoga dla niego, to tylko sposobność aby zerwał zupełnie z dworem, bo choć się nie wypiera długu, zawsze oddać przyrzeka, ale odrobić mu się nie chce.

Światła tu trzeba, światła!—ale my ziemianie nie posiadamy jego zaufania. Wlokące się lat tyle służebności, ciągle dwuznaczne ustne wyroki i odkładania władz, skryte podszepty podłych pisarków pokątnych, brak poświęcenia u duchowieństwa, wpływy szacherki żydowskiej, pozbawiły nas wszelkiego wpływu na ten lud, a może wielu z nas....

Lata miną zanim ten lud przejrzy, zanim pozna kto mu był najbliższy zawsze i najżyczliwszy; chociaż uniewinnić go zupełnie nie mogę, bo *archetypon boni et mali* każdy człowiek wolny nosi w swej piersi, a ten lud już tyle lat jest wolnym i w wielu względach okazuje rozum zdrowy i rozsądek wielki;—ale wtedy, Bóg to wie jeden, kto z ziemian dzisiejszych pozostanie w górach ziemi sanockiej; Bóg jeden wie, jaka wiara posiędzie własność większą, jakie głosy będą się do tego ludu odzywać....

Choroby ludu naszego w górach ziemi sanockiej są (jak wszędzie) charakteru dwojakiego, więc: zapalne i chroniczne.

Z zapalnych, gwałtownych, zdarzają się zapalenia gardła, płuc, oczu (więcej chronicznych bywa), kiszek; panują febry gastryczne, żółciowe, nerwówki, biegunki i reumatyzm gorączkowy.

Z chronicznych reumatyzm, dna *(arthrisis)*, tuberkuły. Ostatniemi, które powstają wskutek zapalenia płuc, bardzo wiele osób w górach z ludu bywa dotkniętych, cherla póki płuca wystarczyć mogą, aż wkońcu dech ustaje.

Pojęcia o higienie lud nasz nie ma żadnego (jak go i inteligencya nie wiele ma); w razie choroby radzi się wróżbity, w najlepszym razie ktoś krew puści. Na moję prawdziwą pociechę przywodzę tu, że zająwszy się gorliwie i narzucając się prawdziwie temu ludowi dokazałem, że poczyna wierzyć lekom i zastosowuje

się do żądań i przykazu leczącego. *Hydropatya i homeopatya* dla ludu naszego jedyne to środki ratunku w razie choroby, bo pojedyńcze. Doświadczywszy dobrego skutku, jeden za drugim garnie się, nawet podają sobie i z dalszych wsi się zgłaszają,— i ta jedyna pociecha uśmiecha mi się w pożyciu z tym ludem, bo choć w tym względzie potrafiłem posiąść jego zaufanie; ale szło to *per animale ad humanum:* zacząłem od leczenia dobytku.

Niech czytelnik słów tu wyrzeczonych nie bierze za monetę, którąbym moje drobne usługi dla ludzkości chciał sobie płacić; niech mi wierzyć zechce (powiadam to kładąc rękę na sercu), że przytaczam moję praktykę tylko na przykład, który pragnąłbym gorąco aby znalazł więcej zwolenników, bo czy to ja jeden tu działam? Oprócz zadowolenia moralnego z wypełnienia chrześciańskiego obowiązku, oprócz zadowolenia że się brata wyratowało od śmierci albo ukróciło jego cierpienia i wróciło do zatrudnień życia, jest i rachunek, panowie, komu namacalnie dowodów i powodów koniecznie potrzeba. Ręce, to największy kapitał. Jak tych rąk, choć dziś niechętnych do najemnej pracy, ale zawsze *in certum quantum* użyć się dających, ubywa, cóż wtedy?

Byłem i jestem zawsze w zasadzie przeciw pomocy lekarskiej oficyalnej, biurokratycznej, narzuconej, i dopuszczam tu tylko wyjątkową pomoc. Moje uwagi podałem w numerze 7 „Dziennika Rolniczego“ z r. b. Dwory i duchowieństwo, to lekarz i apteka dla ludu naszego w dobie obecnej jego oświaty; a nie trudne to tak bardzo zadanie, ręczę, byle chcieć i miłością bliźniego się powodować. Ale trzeba pracować umysłowo, a my do książki bardzo nie skorzy.

b. Choroby zwierząt domowych.

Ponieważ w górach ziemi sanockiej koni nie wiele i owiec nie wiele, a ostatnie tylko kulawce i motylicy *de regula* podlegają, wspomnę więc w paru słowach tylko o chorobach bydła rogatego.

Zapalenie śledziony, paraliż, są choroby bydła rogatego na które najwięcej ginie. Inne gwałtowne mniejsze przypadłości między bydłem rogatem, jak odęcie, zapalenie kiszek, rozwolnienie,

zdarzają się często z wiosny. Z chronicznych kulawka i zaraza pyska nawiedzają prawie co rok góry ziemi sanockiej.

Na tem kończę o chorobach ludzi i zwierząt domowych w górach ziemi sanockiej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

SPRAWOZDANIE

z posiedzenia Komitetu dnia 12 października 1866 r.

Obecni: Prezes H. Wodzicki prezydujący. — Wice-Prezes Fran. Paszkowski — *Człon. Komit.* Dr. Szlachtowski, Szumańczowski, Dr. Piotrowski, Seredyński, X. kan. Górnicki, Żeleński, Konopka. Sekretarz Jawornicki. — Dyrektor szkoły roln. Czernichowskiej T. Niewiadomski.

Po odczytaniu protokółu ostatniego posiedzenia Sekretarz przedkłada nadesłane w odpisie przez Komitet Towarzystwa gosp. galicyjskiego, dla naszej wiadomości, wzajemne korespondencye tegoż Komitetu z Wydziałem krajowym w przedmiocie unormowania nadzoru zwierzchniczego nad szkołą rolniczą Dublańską, w myśl uchwały Sejmu krajowego przyznającej temu Zakładowi roczną subwencyą 5000 zlr. Z powodu tych korespondencyj, niemniej jak wzmianki w ostatnim protokóle o żądaniach Wydziału krajowego co do warunków nadzoru nad szkołą Czernichowską z tego samego co i w szkole Dublańskiej tytułu, Prezydujący zwraca uwagę, czy w mającej się przesłać odpowiedzi nie należałoby, jak to czyni Komitet lwowski, podnieść różnicy zachodzącej między *zwierzchnością* a *nadzorem zwierzchniczym*, gdyż tylko tego ostatniego uchwała sejmowa wymaga. — Sekretarz nadmienia, iż wedle § 17 Statutu szkoły „naczelną *zwierzchność* Zakładu sprawuje Komitet Towarzystwa“, i to nie bezpośrednio, ale „przez Kuratoryą z grona swego wyznaczoną“, a instrukcya wewnętrznego porządku pozostawia mimo tego wiele uznaniu samego Dyrektora Zakładu, z tego właśnie powodu, iż niezwłoczne załatwienie na miejscu wielu spraw, wedle okoliczności nieprzewidzianych i chwilowej potrzeby, może być często nieodzownem; a więc nie dopuszcza tamującej i szkodliwej przewłoki, jaką odnoszenie się w każdym wypadku do wyższej instancyi zwierzchniczej za sobą pociąga. Dlatego też nie wątpi, że i Wydział krajowy nie będzie się domagał żadnej atrybucyi, któraby w czemkolwiek z pożytkiem dotychczas istniejący tryb postępowania tamowała.—

Prezes uważa, iż skoro wedle § 17 Statutu Komitet jest *zwierzchnością* szkoły, Wydział krajowy przeto może wykonywać tylko *nadzór zwierzchniczy nad Komitetem*, ale nie nad szkołą. — Po uwagach z tego powodu Wice-Prezesa i Czł. Szlachtowskiego uchwala Komitet, aby nie wchodzić w rozprawy teoretyczne nad różnicą między wyrażeniem *zwierzchność* i *nadzór zwierzchniczy*, ale ograniczyć się na określeniu rozciągłości tego nadzoru.

— Przez pośrednictwo Komisyi Namiestniczej otrzymał Komitet zawiadomienie, iż N. Pan najwyższem postanowieniem z dnia 8 czerwca r. b. zezwolić raczył na następujące dodatki do Statutów naszego Towarzystwa:

1) W § 3 pod lit. k. (gdzie między środkami służącemi do spełnienia celów Towarzystwa wymieniono „Znoszenie się z innemi Towarzystwami i instytucyami rolniczemi i przemysłowemi w sprawach z rolnictwem i przemysłem rolniczym w związku będącemi") dodatek: „a to tak za pośrednictwem korespondencyi, jako też i przez wysyłanie i przyjmowanie delegacyj innych w państwie Austryackiem istniejących Towarzystw rolniczych i przemysłowych na ogólnych zebraniach."

2) W końcu § 15 dodatek: „Członkowie galicyjskiego Towarzystwa rolniczego mają prawo znajdować się na ogólnych zebraniach i brać udział w obradach"; nareszcie

3) na dodatek do Statutu c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, urządzający Sekcyą leśną.

Są to zmiany i dodatki uchwalone na ogólnych zebraniach dnia 29 lutego 1864 i 6 marca 1865 r. Jeden z nich tylko nie uzyskał zatwierdzenia, to jest dodatek do § 15 orzekający, iż „na zgromadzenie ogólne publiczność przypuszczoną być może"; a w dodatku do § 3 o tyle zmieniono brzmienie uchwały ogólnego zgromadzenia, iż wysyłanie i przyjmowanie Delegacyj ograniczono do towarzystw w państwie Austryackiem istniejących.

Ponieważ żaden rekurs nie może tu mieć miejsca, dozwolenie przeto przypuszczenia publiczności na posiedzenia może być w czasie właściwym przedmiotem na nowo podjętego wniosku na Ogólnem Zgromadzeniu. Tymczasowo zaś uchwala Komitet, aby zawiadomić Towarzystwo leśne o zatwierdzeniu jego połączenia z Towarzystwem rolniczem, Statut zaś wydrukować z przyzwolenemi dodatkami poleca, jak tylko nadejdzie egzemplarz przesłany Ministerstwu Stanu celem dołożenia doń klauzuli potwierdzającej.

— Względem stanu zbiorów żyta w r. b. nadeszło 33 sprawozdań, z których ułożyć pogląd ogólny przyjął na siebie Czł. Komitetu

p. Langie: słabość atoli nie dozwoliła mu przybyć na dzisiejsze posiedzenie.

— Czł. koresp. Ignacy Sołdraczyński przesyła egzemplarz osobnej odbitki artykułu swego umieszczonego w Nrach 15 i 16 tegorocznego Dziennika Rolniczego „O Ekonomii rolniczej“, a w dołączonej odezwie rozwijając bliżej zamiar swój skreślenia zasad takiej ekonomii dla Galicyi, na podstawie dat statystycznych, dokładnych opisów gospodarstw, słowem na podstawie wszechstronnego poznania materyalnych stosunków kraju, uprasza Komitet o udzielenie mu uwag i wskazówek odnoszących się do tego przedmiotu. — Przygotowanie opinii w tej mierze do dalszej dyskusyi powierza Komitet Członkowi Szumańczowskiemu.

Sekretarz zawiadamia, iż Komitet centralny Wystawy Paryzkiej w Wiedniu przyjął deklaracyą naszego Towarzystwa przesłania na tę Wystawę zbóż w ziarnie i słomie, tudzież innych nasion gospodarskich. Komitet sądzi, iż wzmianka niniejsza w protokóle wystarczy gorliwym Członkom Towarzystwa, aby ich pobudzić do nadsyłania odpowiednich przedmiotów do biura Towarzystwa, z tem nadmienieniem, iż przesyłki uskutecznione być winny najpóźniej do końca grudnia r. b., co wreszcie żadnej trudności przedstawiaćby nie powinno. Mimo tego wypadnie zapewne zgłosić się szczegółowo do niektórych gospodarstw znanych z prodokcyi wyborowego ziarna.

— Odnośnie do spraw Zakładu Czernichowskiego:

a) Upoważniono Dyrektora do wzięcia w dzierżawę na rzecz Towarzystwa polowania na gruntach Czernichowskich, które ma być wypuszczone na lat 3 od 15 października w drodze licytacyi, a nawet na gruntach niektórych wsi sąsiednich.

b) Uwzględniając podanie do Komitetu dzierżawcy propinacyi Czernichowskiej Messingera, upoważniono Dyrektora do ustąpienia mu tytułem jednorazowego wynagrodzenia kwoty 50 złr. niedopłaconej z należytości kwartalnej od 1 lipca do 1 października r. b.

c) Na wniosek Członka Kuratoryi p. Konopki upoważniono Dyrektora do wypłacania prof. Zgórkowi rocznie, aż do dalszej decyzyi, po 80 złr. na potrzeby ogrodu naukowo-botanicznego w Czernichowie, niezależnie od wydatków na najem robocizny, a mianowicie w pierwszych latach na ogrodzenie żywym płotem, wyrównanie dołów, a wogóle na uporządkowanie ogrodu.

d) Na wniosek tegoż Czł. Konopki uchwalono przesłać pisemne podziękowanie Czł. Tow. profes. gymnazyum śtej Anny Wincentemu Jabłońskiemu za dar około 400 minerałów do zbiorów naukowych szkoły Czernichowskiej.

e) Na wniosek Wice-Prezesa Paszkowskiego aby zrobić podanie do Wydziału lekarskiego o odstąpienie na użytek szkoły Czernichowskiej niepotrzebnych już szkieletów bydlęcych w gabinecie zootomicznym tutejszego Uniwersytetu, uproszono Członka Komitetu prof. Piotrowskiego, by raczył wejść w porozumieeie w tej mierze z kim wypadnie i udzielić Komitetowi potrzebnych wyjaśnień i wskazówek.

— Czł. Komit. Żeleński podnosi pytanie, czy nie byłoby właściwem, aby Komitet zwrócił bliższą uwagę na świeżo założoną w Krakowie fabrykę pudrety p. Mierzba, a jeżeli ta na to zasługuje, aby ją poparł swoją powagą wobec gospodarzy krajowych. — Objaśniono wnioskodawcę, że już przed miesiącem przeszło Komisya Tow. złożona z Czł. Szumańczowskiego, Niewiadomskiego, Szybalskiego i Jawornickiego, zwiedziła fabrykę, a wziąwszy na miejscu próbę pudrety oddała ją Czł. Tow. p. Alexandrowiczowi, prosząc go o wykonanie rozbioru chemicznego, czego tenże podjął się jaknajchętniej: oczekiwać przeto wypada rezultatu tej analizy.

— W przedmiocie zalegających ciągle składek, tak bieżących jak i dawniejszych, udzielono objaśnienia, iż właśnie obecnie rozsyłają się do Członków przypomnienia z rachunkami, a do tych którzy po koniec października należytości nie uiszczą, rozesłane zostaną w listopadzie listy z przekazem pocztowym. Komitet oczekiwać będzie na skutek tych listów, poczem zmuszony będzie jąć się środków energiczniejszych względem uporczywych dłużników. Ponieważ, jak wiadomo, ściągnięcie znacznych zaległości stanowić może jedyny fundusz na zaspokojenie długu 4000 złr. z procentami, przez Komitet pod solidarną odpowiedzialnością swych Członków na potrzeby Towarzystwa zaciągniętego, przeto Czł. Komit. p. Konopka wnosi, aby wszystkim dłużnikom przesłać na piśmie kategoryczne zapytanie: czy długi swe zapłacą sami, czy też chcą aby je za nich zapłacili Członkowie Komitetu? z tem zastrzeżeniem, iż nazwiska wkładających ten obowiązek na Komitet w pismach publicznych drukiem ogłoszone zostaną. Komitet uznaje iż wkońcu, choć z wielką boleścią, przyjdzie mu zapewne jąć się tego ostatecznego środka: ma wszelako nadzieję, że nie będzie do tego zniewolonym; w każdym zaś razie skutku przekazów pocztowych oczekiwać postanawia.

— Przyjęto wkońcu do wiadomości:

Zawiadomienie JExc. hr. Goluchowskiego o objęciu przez niego posady Namiestnika Galicyi;

Sprawozdanie Czł. koresp. Weebera z delegacyi na Ogólne Zgromadzenie Tow. roln. Morawskiego w Bernie;

Podziękowanie Komitetu Wystawy wiedeńskiej za współudział w jego czynnościach;

Udzielenie Komitetowi przez Komisyą Namiestniczą koncesyi na prasę autograficzną do własnego użytku;

Nadesłanie w darze przez Tow. roln. wiedeńskie mapy winnic austryackich;

Kilka korespondencyj w sprawach bieżących od Wydziału krajowego, Tow. gospod. galicyjskiego, Ministerstwa handlu i t. d. Wreszcie:

Odpowiedź Ministerstwa handlu z 7 sierpnia (przez pośrednictwo Komisyi Namiestniczej) na przedstawienie Komitetu z dnia 16 lipca względem zaradzenia niedogodnościom wynikającym z przerwania podówczas komunikacyj z zagranicą przez Prusy, a wszczególności względem urządzenia transportów rzepaku transito do Prus przez Królestwo Polskie.

W odpowiedzi tej Ministeryum handlu oznajmia, iż gdy rozporządzenie Min. skarbu z 12 maja, dotyczące zakazu wywożenia zboża, odnosi się jedynie do owsa, przeto wywóz rzepaku czy to wprost do Prus, czy przez Królestwo Polskie, bez przeszkody odbywać się może. Odpowiedź ta, zaraz po jej otrzymaniu, udzieloną została przez Komitet w „Czasie“ do wiadomości publicznej; co było tem pilniejszem, iż kupcy na prowincyi, pod pozorem jakoby niemożności wyprowadzenia rzepaku za granicę, nadzwyczaj nizką cenę za produkt ten ofiarowali.

Środki upowszechnienia uprawy dobrego chmielu

podane przez **Józefa Schöffl**

Prezesa obwodowego Towarzystwa Rolniczego w Saaz, na zasadzie własnych dokładnych spostrzeżeń.

(Nadesłane przez tegoż).

W jesieni 1865 r., gdy Towarzystwo rolnicze w Saaz urządzało wystawę chmielu ze wszystkich miejscowości obwodu Saazkiego zajmujących się uprawą tej rośliny, żądało odemnie wielu zagranicznych producentów objaśnienia, czy mogą na wystawę tę nadesłać także swój chmiel, z sadzonek z Saaz powziętych wyhodowany.

Na zapytanie uczynione przezemnie w tej mierze Komitetowi, zgodzono się wyjątkowo na powyższe żądanie, pod tym atoli warunkiem, że zgłaszający się producenci zrzekną się wszelkiego prawa do premiów, w zamian za co, nadesłany przez nich chmiel

komisyonalnie zbadanym będzie. Tym sposobem nadesłano nam znaczne partye chmielu ze wszystkich krajów, w których producenci w swoich chmielnikach Saazkich używają sadzonek.

Przy komisyonalnem zbadaniu okazał się wogóle, zgodnie z wieloletniem mojem doświadczeniem, nader pocieszający rezultat, albowiem przekonano się, że wszystkie nadesłane próby przedstawiły znacznie ulepszony produkt, które to ulepszenie osiągnięto przez użycie Saazkich sadzonek.

Najbardziej interesującemi i najważniejszemi dla mnie były przesyłki zagranicznego chmielu z Saazkich sadzonek wyhodowanego, do których producenci, na moje żądanie, dołączyli osobno próbki chmielu od najdawniejszych czasów z miejscowych roślin hodowanego.

Takie podwójne okazy nadeszły na wystawę z Kairu, z Odessy, z Węgier, z Hessyi elektoralnej od dziesięciu rozmaitych producentów, z Rosyi, Styryi i z Holsztynu.

Między próbami chmielu ze wszystkich tych krajów, te które pochodziły z sadzonek Saazkich odznaczały się nietylko kształtem szyszek i żyłek liściowych, ale zarazem, i to głównie, szlachetniejszym smakiem i zapachem.

Największa różnica smaku okazała się między dwiema próbami nadesłanemi z Kairu. Kiedy chmiel produkowany z tamtejszych, prawdopodobnie dzikich latorośli, miał szyszki blisko 3 cale długie, był ordynaryjny, pełen ziarn i prawie całkiem mączystego osadu pozbawiony, a przytem posiadał tę wadę, że owoc jego, zaledwie nawpół uschnięty, rozpadał się na pojedyńcze listki, a z tych listków grube żyłki opadały, — to chmiel wyhodowany z sadzonek odemnie wziętych, z pomiędzy wszystkich innych najpodobniejszym był do Saazkiego, tak co do kształtu szyszek, jak i co do zapachu. Rzecz ta była tak oczywista, że każdy, nawet najmniej z tą rośliną obznajomiony, na pierwsze spojrzenie, nie próbując nawet smaku, musiał zrobić to spostrzeżenie, że owe okazy są dwoma rozmaitemi gatunkami, jakkolwiek w tem samem położeniu a nawet na tem samem polu wyprodukowane zostały.

Prawie równie uderzającą była różnica między okazami nadesłanemi z Odessy; nie tyle wpadającą w oko różnicę okazywały produkta stref podobnych do naszej. Mimo że i w tych znaleziono w przecięciu lepszy zapach, mniejszą jednak była różnica w kształcie szyszek. W okazach ze Styryi pochodzących nie można jej było nawet dostrzedz, co może ztąd pochodzi, że okolice te już

z samej natury swojej lepsze gatunki produkować mogą niż bardziej ku południowi posunięte kraje.

Podobnież okazy nadesłane z Hessyi miały smak wielce uszlachetniony; mianowicie próbka pochodząca od jednego z tamtejszych nauczycieli, która najpodobniejsza była do chmielu saazkiego, tak, że nawet znakomici znawcy za saazki produkt ją poczytywali.

Interesującemi także były dwa okazy z Rosyi: jeden uzyskany z sadzonek saazkich przed 25 laty sprowadzonych, drugi z takichże sadzonek sprowadzonych w r. 1862 — oba jednak z jednej i tej samej uprawy.

Pierwszy przedstawiał widoczne wyrodzenia się ślady, kiedy tymczasem produkt uzyskany ze świeżo sprowadzonych sadzonek był prawie zupełnie podobny do saazkiego. Pierwszy miał smak bardziej surowy, szyszki mniej delikatne i zbliżał się do chmielu wyhodowanego z rodzimych rosyjskich sadzonek.

Na podstawie tych gruntownych doświadczeń radzić wypada każdemu producentowi, który chce liczyć na lepszy zapach a zatem wyższe ceny swego chmielu, ażeby od czasu do czasu chmielnik swój świeżemi saazkiemi sadzonkami odnowił, w celu otrzymania szlachetniejszego, więcej do saazkiego zbliżonego produktu. Racyonalny gospodarz nie powinien się lękać nakładu na sadzonki i ich sprowadzenie, gdyż sadzonki te na 10—15 lat wystarczą, i dopiero po upływie takiego peryodu czasu odnowienia potrzebują.

Korzyści jakie hodowca chmielu z jednorazowego sprowadzenia tutejszych sadzonek odniesie, stokrotnie wynagrodzą mu poniesione koszta; albowiem lepsze gatunki chmielu coraz bardziej rosną w cenę, a czasami nawet dwa razy są droższe od ordynaryjnych.

Co się tyczy zamawiania sadzonek, muszę jeszcze zrobić tę uwagę, że powiększej części każdy żąda, aby mu takowe wcześnie, a w każdym razie w kwietniu nadesłać. Otóż właśnie takie żądania wczesnej przesyłki chybiają celu, którym jest: otrzymanie silnych sadzonek. U nas zrzynanie chmielu, — które, jak wiadomo, dostarcza sadzonek — przy najpomyślniejszej porze wiosennej, nie rozpoczyna się nigdy przed 12 kwietnia. Z początku zrzynanie odbywa się w słabszych tylko chmielnikach; silniejsze zrzynają się w drugiej połowie kwietnia, aż po koniec tego miesiąca. Z początku więc idą na sprzedaż tylko sadzonki z owych słabszych chmielników.

Jak skoro tylko zamawiający objawia życzenie, aby mu sadzonki przed 15 kwietnia nadesłać, to oczywiście tak wczesna przesyłka nie może dostarczyć sadzonek tak silnych, jak przesyłki późniejsze; o czem też z rozmaitych stron do mnie pisano.

Podobnego żądania wczesnej przesyłki nie można brać za złe początkującemu hodowcy chmielu; nie rozumiejąc się bowiem dobrze na uprawie tej rośliny, nie wie on, że najsilniejsze sadzonki pochodzą dopiero z drugiej połowy kwietnia.

Prawdziwego znawcę i biegłego hodowcę chmielu miałem sposobność poznać jedynie w panu radcy ekonomicznym Hoffmanie w Wiedniu; on bowiem tylko jeden, zamawiając w tym roku za mojem pośrednictwem znaczną partyą sadzonek dodał wyraźnie, że życzy sobie, aby mu je przysłać nie wcześniej jak w początkach maja i to z ostatniego zbioru.

Sadzonki chmielu rozsyłam corocznie na wiosnę, opakowane w sposób racyonalny.

KORESPONDENCYA.

Z Przemyskiego.

Pośród pytań przedstawionych do rozbioru Ogólnemu Zgromadzeniu Członków Tow. Roln. krakowskiego, Komitet uznał za stosowne umieścić i nadesłane przezemnie a traktujące o wychowaniu ludności wiejskiej. Pytanie to sformułowane głównie i wyłącznie dla wykazania w jakim kierunku oświata ludu wiejskiego winna być prowadzona, by zapobiedz wyludnieniu się z czasem wsi, nie było jednak rozbieranem, a po odczytaniu nadesłanego przezemnie operatu, na wniosek Czł. czynnego p. Baszczewicza Zgromadzenie przeszło nad niem do porządku dziennego.

Obecnie p. Baszczewicz jako wnioskodawca chcąc się zapewnie usprawiedliwić, umieścił w nrze 19 „Dziennika Rolniczego“ korespondencyą, w której opierając się na zasadach ekonomii politycznej pragnie dowieść, ze w pytaniu tem widział sprzeczność i brak związku.

Obowiązek więc nakazuje mi wyświecić rzecz całą, a p. Baszczewicza wyprowadzić na właściwą drogę, i dlatego też prosiłbym Szanowną Redakcyą, by odpowiedź niniejszą umieścić raczyła.

W postawionem przezemnie pytaniu, przez wyraz *wyludnienie* rozumiałem ogołocenie wsi z ludności; a cóżby się wtedy stało z gospodarstwem rolnem, co z krajem takim? Rolnictwo, handel i przemysł niezaprzeczenie wspierać się winny wzajemnie, a dozwolić ogołocić z pracowników jedno z tych zajęć na korzyść wyłączną innych, jest to zniszczyć takowe, 'jest to zniweczyć dobrobyt powszechny, rozerwać łańcuch harmonii. A gdy jeszcze zważymy to, że rolnictwo daje środki do życia dla ogółu pracowników, że ono dostarcza surowych materyałów do dalszej przeróbki dla mieszkańców przemysłem się trudniących, to każdy przyzna, że uprawa dokładna roli jest podstawą rozwijania się przemysłu i handlu.

Dać więc upaść rolnictwu, co musiałoby nastąpić w razie wyludnienia się wsi, a oddać się wyłącznie przemysłowi, znaczy chcieć umrzeć z głodu.

Że zaś ekonomia polityczna jest nauką, która ma na celu rozpowszechnienie dobrego bytu w jaknajwiększej mierze, więc na mnie kolej teraz zapytać się ludzi myślących, czy środek zapobiegający wyludnieniu się wsi za zgubny dla kraju uważać można?

Wprawdzie nie przeczę, że prócz braku stosownej oświaty wiele jeszcze jest przyczyn, których usunięcie skutecznie też w tym razie oddziałać może, jak to słusznie zauważał Szanowny Członek korespondent p. Ignacy Sołdraczyński, gdy jednakże główną myślą pytania było zwrócić uwagę na wychowanie ludności wiejskiej i następstwa jakich po niem, gdy zostanie bez zmiany, spodziewać się trzeba, dlatego też w ten sposób a nie w inny sformułowanem zostało.

Czyżowice. *Antoni Gostkowski.*

Aforyzmy gospodarskie.

Europa zajmuje się wiele formami rządów, a postępowcy wszystkich barw rozmyślają o uszczęśliwieniu rodu ludzkiego. Dlaczegóż nie pozbywamy się nierządu tam, gdzie go się można pozbyć bez wytężeń, ofiar majątku i krwi? Dlaczego np. nie umiemy usuwać z miast szkodliwej dla ludności nieczystości, pocho-

dzącej z gromadzących się materyałów nawozowych? Dlaczegóż nie pozbywamy się ich z korzyścią dla kas miejskich i dla rolnictwa?

Przyglądaj się bacznie cudzemu gospodarstwu i własnego najbaczniej doglądaj.

Rozwijaj w sobie ciągle cnoty ludzko-obywatelskie do coraz większej potęgi, a będziesz odednia do dnia coraz tęższym gospodarzem.

Sąsiedzi zwykli aż nadto dobrze wiedzieć: jak kto siedzi? Pilnuj się ciągle, czyli: „czuwaj ustawicznie nad sobą“ wedle wyrażenia śgo Pisma.

Chociaż kąkolu nie siewasz, nie zaniedbuj plewiać pszenicy.

Gdy pszenica w kąkolu, nie chadza pan w sobolu.—Mniejsza o sobole, ale o pszenicę chodzi, bo jest ważnym towarem na targowicach świata starego i nowego.

Bez gospodarstwa pojedyńczych rodzin niema gospodarstwa narodowego. Kto siebie uczciwie wzbogaca, wzbogaca kraj.

W kraju powinno nam nadewszystko chodzić o własnych ziomków, bo ci są nam najbliżniejsi.

Kto ziomków swoich nie kocha, popełnia kłam, mówiąc, iże kocha ludzkość.

Narody, z których składa się ludzkość, stworzył Pan Bóg, więc nie ma szczęśliwej ludzkości bez szczęśliwych narodów.

Zejdę na prozę: nie patrz cudzego pod lasem, nie doglądnąwszy własnego pod nosem.

Sobie nie rób szkody, a sąsiadowi nie waż się jej robić. Robiąc sobie szkodę, jesteś szalonym; robiąć szkodę sąsiadowi, jesteś brudnym. Szalony może się utopić, *brudny* nawet obmyć się *nie zdoła*.

Otrzymujemy następną odezwę, z prośbą o zamieszczenia jej w naszym Dzienniku:

RADA GOSPODARCZA

Towarzystwa pszczelno-jedwabniczego i sadowniczego

Wzywa uprzejmie Szanowne Osoby obojej płci, które do Towarzystwa tego przystąpiły lub przystąpić pragną, o wniesienie składki w ilości *jednego* lub *pięciu* złotych austr. wal. do kasy Towarzystwa — według możności i dobrej woli.

Wnoszący składkę oznaczyć zarazem raczy, czy składkę całą przeznacza na cele Towarzystwa, lub za $^3/_4$ jej części (obacz Statut IV. B. C.) otrzymać chce szczepki owocowe, morwowe lub jakie przedmioty pszczelnictwa i jedwabnictwa dotyczące. Składka roczna teraz wniesiona, dla zrównania roku liczoną będzie aż po koniec grudnia 1867 r. a przyjmowaną tylko po koniec stycznia 1867. Do odbierania onej i wnoszenia do kasy Towarzystwa upoważniła Rada gospodarcza Dyrektora Towarzystwa Dra Kozubowskiego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, zamieszkałego na przedmieściu Piasek pod L. 59 w Krakowie. Od zamieszkałych w Krakowie przyjmować on będzie składkę codziennie od 2 do 3 godziny popołudniu.

Kraków 15 listopada 1866.

Dyrektor Towarzystwa *Dr. Kozubowski.*
Radcy gospodar. *Marcelli Jawornicki.— Karol Langie.*

C. k. galicyjskie Towarzystwo gospodarskie przesyła nam do umieszczenia w Dzienniku następujące ogłoszenie:

Dyrekcya dublańska przesyłając Komitetowi Towarzystwa gosp. galic. z tegorocznej uprawy polnej okazy buraków pastewnych, a mianowicie:

1) długich żółtych olbrzymich Pohla, wagi $12^1/_2$ do $14^1/_2$ funt. wied. sztuka,

2) podługowatych żółtych i czerwonych nad ziemią rosnących, wagi od $11^1/_2$ do 14 funt. wied. sztuka,

3) płaskich, tak zwanych talerzowatych żółtych i czerwonych, wagi od $7^1/_2$ do 9 funt. 20 łut. wied. sztuka,

tudzież marchwi pastewnej:

a) białej krótkiej, wagi od 3 funt. 13 łut. do 4 funt. 26 łut. wied. sztuka,

b) żółtej długiej, wagi od 3 funt. 28 łut. do $4\frac{1}{2}$ funt. wied. sztuka, przedłożyła zarazem następujące sprawozdanie:

„Dyrekcya ma zaszczyt zwrócić przedewszystkiem uwagę Prześw. Komitetu (pośrednio i szanownych Członków Towarzystwa) na buraki pod 1 i 2 wyrażone, które dochodząc w zwykłej naszej uprawie do $16\frac{1}{2}$ funtów wagi sztuka, wydawały już tu na gruntach pagórkowatych do 330 korcy na morgu.

Nie bez znaczenia i ważnego interesu dla gospodarza są jednak buraki płaskie, okrągłe, na wierzchu rosnące, pod 3) wyrażone, które w średnim plonie dając 250 korcy na morg, zalecają się nader dla gruntów o płytkiej warstwie ornej, nie potrzebują i pogłębiania, oraz więcej niż wszystkie znane odmiany znoszą przesadzanie, to jest flancowanie.

Marchew biała łatwiejsza do uprawy i wykopywania od żółtej, plon średni obu równy dochodzi od 200 do 250 korcy na morg, na roli do 18" pogłębiakiem wzruszonej, a chociaż plon marchwi trochę mniejszy, wszakże pożywność o $\frac{1}{3}$ większa i wysmienitość na paszę dla owiec, jałownika i koni, oddają jej słuszne pierwszeństwo przed innemi okopowemi.

Tu winna Dyrekcya dodać, że buraki czerwone pochodzą w części z nasienia uzyskanego z 4ch sztuk wysadków o wadze 9 do 12 funtów przesłanych od Wgo Skrzyńskiego za pośrednictwem Prześw. Komitetu przed dwoma laty do Dublan, chociaż ten sam gatunek równie jak i inne od 4ch lat utrzymują się i rozmnażają z roku na rok w gospodarstwie dublańskiem, które obecnie do 2 korcy nasienia wyborowych buraków i do $1\frac{1}{2}$ korca nasienia marchwi będzie miało do sprzedania.

Wszystkie przesłane Prześwietnemu Komitetowi okazy charakterystycznych kształtów pochodzą z własnego nasienia i dają świadectwo swej odpowiedności, chociaż o wiele większych, bo do 17tu funt. dochodzących, ale mniej kształtnych egzemplarzy, Dyrekcya obecnie nie przesyła.

Które to sprawozdanie podaje się do wiadomości szanownych Członków.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Lwów dnia 20 października 1866.

M. Jawornicki Red. odpow. — Nakł. Red. — W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.